10 fen.

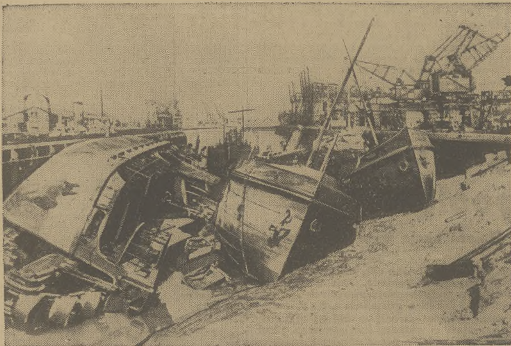
10 fen.

DZIENNIK PORANNY

Rok I. Nr. 175.

Kraków, środa 25 września 1940 r.

Skuteczność niemieckich nalotów.



Zdjęcie powyższe przedstawia skuteczność niemieckich nalotów na urządzenia portowe w jednem z miast północno-francuskich. Jeszcze dzisiaj setki zniszczonych okrętów zalegają port. Wszędzie pracują pionierzy i służba techniczna nad usuwaniem zniszczonego materjału.

Ofensywa włoska w Afryce.



W ostatnich czasach ofensywa włoska poczyniła w Afryce wielkie postępy, mimo, że warunki terenowe są bardzo trudne. Na zdjęciu widzimy fragment posuwania się wojsk włoskich, wyposażonych w zmotoryzowaną artylerję, na wschodniej granicy Libji.

Nowy konflikt francusko-angielski

Napad angielskiej marynarki na francuską kolonję. — Dakar pod ogniem artylerji.

Vichy, 24 września. **W poniedziałek Anglicy powtórzyli napad na flotę francuską, który już raz wykonali pod Oranem. Mianowicie w poniedziałek popołudniu, około godziny 2 zaatakowali francuską flotę wojenną, znajdującą się w porcie Dakar.**

Na czele wielkiej eskadry angielskiej pojawił się francuski emigrant, generał de Gaulle, który postawił generalnemu gubernatorowi ultimatum, **domagając się bezwarunkowo poddania kolonji**. Gdy generalny gubernator Dakaru odmówił temu żądaniu, **gen. de Gaulle wydał rozkaz otwarcia ognia do swych rodaków.**

Według dotychczasowych doniesień,

napad trwał dwie godziny.

Ilu padło zabitych, ilu rannych, jak wielkie są wogóle zniszczenia — narazie trudno określić.

We francuskich kołach rządowych po otrzymaniu wiadomości z Dakaru **zapanowało wielkie podniecenie.** Miarodajne osobistości gabinetu

domagają się zastosowania represyj wobec Anglików.

Francuska rada ministrów zajmowała się w poniedziałek popołudniu na 2-godzinnem posiedzeniu co do kroków, jakie mają być zastosowane.

Wieczorem wydano urzędowy komunikat treści następującej: „Można było przypuszczać, że ex-generał de Gaulle tylko dlatego pozostał na żołdzie Anglji, aby kontynuować walkę przeciwko naszemu byłemu wrogowi. **Fakty dowodzą, że niema o tem mowy.** Ex-generał de Gaulle prowadzi walkę na czele obcych sił zbrojnych **przeciwko własnym ziomkom.** Tym Francuzom, którzy wzbraniali się dotychczas uznać go za zdrajcę — otworzą się teraz oczy".

Zainteresowane koła polityczne **uważają za bardzo możliwe zastosowanie pewnych represyj wobec Anglików**, przebywających obecnie we Francji. Zwracają one uwagę, że **na Cot d'Azur roi się od jachtów angielskich, a całe Lazurowe Wybrzeże wypełnione jest Anglikami.** „Te stosunki muszą wreszcie ustać" — powtarzano w poniedziałek w wyżej wymienionych kołach.

„Anglicy do obozów koncentracyjnych" —

domagają się inni. Wszędzie panuje olbrzymie rozgoryczenie.

Europa jest samowystarczalna.

Angielskie próby wygłodzenia — utopją.

(=) **Berlin**, 24 września. **Anglja stale straszy Europę widmem głodu.** Od chwili rozpoczęcia blokady, którą Niemcy stosują wobec Anglji, Londyn chwyta się — jak tonący brzytwy — ostatnim wysiłkiem tej jedynej deski ratunku — „uświadamiania" narodów Europy co do swoich planów wobec nich i przedstawiania im naocznie widma głodu. Czyni on to z takim zapałem, że warto się zaznajomić ze stanem faktycznym. Należy jednocześnie zaznaczyć, że **w tej samej Anglji wyrażano wątpliwości co do możności wygłodzenia Europy.**

Fakty i cyfry zaprzeczają tej możliwości.

Wiadomo powszechnie, że w normalnych czasach **Anglja pokrywała swoje zapotrzebowanie artykułów pierwszej potrzeby w [illegible] procentach na kontynencie europejskim.** Import ten został obecnie przez Niemcy zdjęty, a Anglja ze strony pragnącej blokować, stała się sama zablokowana. Fantastom z angielskiego ministerstwa propagandy, którzy umieją w tak groźnych formach przedstawiać widmo głodu, należy unaocznić stan faktyczny, który wygląda następująco:

Wielkoniemiecki obszar gospodarczy jest zdolny pokryć swoje zapotrzebowanie własnemi środkami w 88 procentach, zaś Europa południowo-wschodnia produkuje znacznie ponad normę własnego zapotrzebowania. — Bilans żywnościowy Europy środkowej wykazuje samowystarczalność w 93 procentach w okresach normalnych, podczas kiedy Anglja musi importować 75 procent swego zapotrzebowania artykułów żywnościowych.

Niemcy potrafiły w okresie wojennym **znacznie podnieść swoją samowystarczalność** przez odpowiednie przekształtowanie gospodarki rolnej, zwłaszcza przez powiększenie produkcji jarzyn.

Takie same możliwości istnieją również w Europie północnej i południowo-wschodniej.

Bilans żywnościowy Europy

ujęty statystycznie przedstawia się następująco:

Wielkoniemiecki obszar z ludnością 121,1 miljonów pokrywa swoje zapotrzebowanie w 87 procentach.

kraje północnej Europy z ludnością 6,7 miljonów, pokrywają swoje zapotrzebowanie w 80 procentach.

zaś **kraje południowo-wschodniej Europy** z ludnością 56,9 miljonów pokrywają je w 107 procentach, a więc wykazują znaczną nadwyżkę produkcji. W sumie dla całej Europy środkowej sytuacja wygląda następująco: Ludność licząca 185,7 miljonów zdolna jest pokryć 93 procent swego zapotrzebowania na artykuły żywnościowe z własnej ziemi. Wobec takiego stanu rzeczy, groźby Londynu o wygłodzeniu Europy pozostaną tylko pustemi frazesami.

Min. Ribbentrop u Adolfa Hitlera.

Sprawozdanie z podróży rzymskiej.

(=) **Berlin**, 24 września. Minister spraw zagranicznych Niemiec von Ribbentrop przybył w poniedziałek wieczór wraz ze swem otoczeniem ze swej podróży rzymskiej do Berlina. **Minister udał się natychmiast do kanclerza Hitlera, celem złożenia mu sprawozdania.**

Amerykanin opisuje napad w Oranie.

(—) **Newy Jork**, 24 września. Śmierć 1138 francuskich marynarzy na pokładzie francuskiego okrętu linjowego „Bretagne" w Oranie opisuje jeden z sześciu pozostałych przy życiu z załogi tego okrętu, porucznik marynarki francuskiej, Sicurd, pewnemu dziennikarzowi amerykańskiemu.

Sicurd, który w charakterze nowomianowanego attaché marynarki znajduje się obecnie w drodze do Tokio, opowiadał, że brytyjski okręt wojenny „Hood" z odległości 7 mil morskich strzelał tak długo do „Bretagne", **aż ten położył się powoli na bok i wkońcu przewrócił się.** Tchórzliwość napadu brytyjskiego w Oranie maluje się choćby w tym fakcie, że Brytyjczycy otworzyli ogień w momencie, kiedy jednostki doniedawna jeszcze sprzymierzonej floty francuskiej znajdowały się w takiej sytuacji, że nie były w stanie ani uciec przed salwami brytyjskiemi, ani odpowiadać na ogień.

Dalsza wyprzedaż posiadłości ang. na rzecz Stanów Zjednoczonych.

(§) **Buenos Aires**, 24 września. W Ameryce południowej wielkie wrażenie wywołało doniesienie z Waszyngtonu o mających nastąpić w najbliższej przyszłości **dalszych odsprzedażach baz angielskich na rzecz Stanów Zjednoczonych.**

Z faktu, iż Anglja zmuszona jest oddawać Stanom Zjednoczonym dalsze części składowe imperjum, wnioskuje się tu, że sytuacja wojenna Anglji uległa dalszemu znacznemu pogorszeniu, wskutek czego Anglja zmuszona jest celem wzmocnienia swych sił obronnych szukać w większych niż dotychczas rozmiarach pomocy wojennej u Ameryki.

Mimo, iż układ Anglji z Waszyngtonem opiewa formalnie na „wydzierżawienie" baz morskich, to jednak zdaje się nie ulegać wątpliwości, że ma się tu do czynienia z systematycznem zapoczątkowaniem rozbijania imperjum światowego na rzecz Stanów Zjednoczonych.

Obecne zaludnienie Rumunji.

Bukareszt, 24 września. Według ostatnio przeprowadzonych obliczeń ministerstwa rolnictwa **wynosi ludność Rumunji po od[illegible] terytorjów Bułgarji i Węgrom** [illegible]

Londyn w gorączce alarmowej.

Olbrzymie pożary i wielkie szkody w ważnych objektach przemysłowych.

(=) **Sztokholm**, 24 września. **Dniem i nocą prowadzi lotnictwo niemieckie swoje niszczące ataki na doniosłe cele wojskowe brytyjskiego państwa wyspiarskiego.** Nieprzerwanie spada grad bomb na doki, objekty portowe i komunikacyjne, na zakłady przemysłu zbrojeniowego, magazyny żywnościowe i objekty wojskowe. Zniszczenia stają się coraz większe, coraz większe rozmiary przybierają katastrofalne pożary.

Im potężniejszy i skuteczniejszy staje się huragan wojenny nad Anglją, w tem większe milczenie zasnuwają się urzędowo czynniki londyńskie, z tem większym wysiłkiem czynniki te starają się we wszelki możliwy sposób zataić wobec własnego narodu prawdziwe rozmiary wyrządzonych szkód.

Również przez całą niedzielę i w nocy na poniedziałek trwały

nieustanne ataki niemieckie.

Oficjalne brytyjskie biuro informacyjne Reuter doniosło na ten temat, że **„w ciągu ostatniej nocy i w poniedziałek rano spadły bomby na centrum Londynu“.** Trafiony został kompleks budynków.

„Atak rozpoczął się“ — donosi w dalszym ciągu Reuter — „o zmierzchu, a reflektory rozpoczęły ożywioną działalność, ponieważ samoloty nieprzyjacielskie przelatywały z jednej chmury w drugą. Wśród głębokiej ciemności ogień artyleryjski był widoczny bardziej, niż kiedykolwiek. Przez całą noc słychać było we wszystkich dzielnicach podmiejskich gwałtowną kanonadę, szczególnie w dzielnicach południowo-zachodniej i północno-zachodniej“.

Argusowe oko angielskiej cenzury czuwa nad tem, **aby nie podano ani jednego wypadku uszkodzenia objektów wojskowych.** O ile jednak w razie większych rozmiarów zniszczeń nie da się absolutnie ukryć tego faktu, szuka się osłabiającej stylizacji, którąby niewtajemniczonym nie zdradziła prawdziwych rozmiarów szkód.

I tak czytać można w depeszy Reutera w dalszym ciągu takie zdanie: „Bomby o wielkiej sile wybuchowej zniszczyły w okolicach północno-zachodnich pewną liczbę budynków“.

Urzędowy komunikat brytyjskiego ministerstwa lotnictwa głosi m.i. co następuje: „Działalność nieprzyjaciela w ciągu ubiegłej nocy wyrażała się w falowych atakach.

Głównym celem była ponownie okolica Londynu.

Ataki na Londyn obejmowały większe obszary, przyczem w wielu miejscach wyrządzono szkody w budynkach i objektach fabrycznych. Zrzucono również bomby na kilka miast w południowo-wschodniej części Anglji. W trzech miastach wyrządzono szkody. Kilka bomb zrzucono w innych częściach kraju i spowodowano lekkie uszkodzenia“.

Naprzekór tym oczywistym wysiłkom angielskim, mającym na celu osłabienie obrazu skutków i działania niemieckich ataków na Londyn, przynosi korespondent „Stockholms Tidningen“ własne doniesienie z Londynu, które stanowi

Jaskrawe zaprzeczenie tonu sprawozdań angielskich.

Można tam wyczytać, że **w niedzielę wiele miejscowości w Anglji zostało obrzuconych bombami.** Główny atak był ponownie skierowany na wschodnie i południowe dzielnice Londynu. Wybuchły olbrzymie pożary, które tylko z trudnością zdołano zlokalizować. Atak był **gwałtowniejszy i cięższy, niż ubiegłych nocy.**

Sprawozdanie stwierdza dalej, że dalsze ataki jeszcze trwają, a do tych ataków — **Londyn przeżył w ciągu samej tylko niedzieli 16 alarmów lotniczych za dnia** — dołączyły się bezpośrednio **zwykłe ataki nocne** na wielką skalę.

Na innem miejscu dziennik pisze: „całe dzielnice, całe szeregi ulic zostały zamienione w gruzy“.

„Svenska Dagbladet“ zbija kłamliwe twierdzenie angielskie, jakoby ataki niemieckie kierowały się przeciwko ludności cywilnej, pisząc, że niemieckie ataki bombowe

nie są skierowane na angielską ludność cywilną;

zwrócone są one **wyłącznie przeciw objektom wojskowym.**

Madrycki dziennik „ABC“ donosi o nowych pożarach, rozbiciu przewodów wodociągowych i olbrzymich stosach gruzów na najważniejszych angielskich drogach komunikacyjnych.

„Associated Press“ otrzymuje od swego korespondenta londyńskiego doniesienie, że **centrum Londynu było wczoraj ponownie zasypane bombami ciężkiego kalibru i że wybuchły pożary, głównie w dzielnicach południowych.** W północno-zachodniej części Londynu wybuchło równocześnie 20 pożarów. Jedna tylko bomba rozpryskująca zniszczyła zupełnie całą grupę domów w jednem z miast na północno-zachodniem wybrzeżu.

To, czego nie chcą przyznać brytyjskie źródła urzędowe, to ujawniają pomimo najostrzejszej cenzury powyższe sprawozdania neutralnych naocznych obserwatorów. Ujawnia to również notatka w londyńskim „Daily Herald“, domagają się

masowego żywienia ludności,

motywując to tem, że nawet robotnicy, pracujący w najważniejszych gałęziach przemysłowych od szeregu dni pozbawieni są ciepłej strawy.

Do jakiego stopnia zmalały wśród narodu angielskiego nadzieje co do pomyślnego wyniku wojny, pozwala wnioskować doniesienie dziennika „New York Times“ z Londynu, stwierdzające, iż wielką troskę sprawia rządowi ujawniająca się w ostatnim czasie silna wstrzemięźliwość w deklarowaniu różnego rodzaju pożyczek wojennych.

Wielkie pożary w Londynie i Liverpoolu.

Cambridge zbombardowane. — Dalsza akcja wywiadowcza.

Berlin, 25 września. **Naczelna komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Podczas zbrojnej akcji wywiadowczej lotnictwo obrzuciło bombami ważne ze względów wojennych objekty w Anglji południowej. Przy tej sposobności doszło do zwycięskich dla Niemiec walk powietrznych.

W nocy formacje bojowego lotnictwa kontynuowały swoje ataki na Londyn i inne ważne ze względów wojennych objekty w Anglji. W dokach Millwall i India oraz w okolicach Wauxhall, jak również w Hyde Park na wielu innych miejscach można było obserwować silne pożary. Również i w Livepoolu wybuchły wielkie nowe pożary.

Jako odwet za zrzucenie bomb brytyjskich na stare miasto uniwersyteckie Heidelberg, w którem niema żadnych ważnych ze względów wojskowych urządzeń, zbombardowano Cambridge. Kilka portów nieprzyjacielskich zostało ponownie zaminowanych.

W nocy na 24 września brytyjskie samoloty zaatakowały kilka miejscowości w Niemczech północnych, głównie zaś Berlin. Bomby spowodowały uszkodzenia domów mieszkalnych w dzielnicach podmiejskich oraz w dzielnicach mieszkaniowych Berlina. Pewna ilość osób cywilnych została zabita, względnie raniona. Ani w Berlinie, ani też w innych miejscowościach nie wyrządzono szkód o znaczeniu wojskowem.

Nieprzyjaciel stracił w dn. 23 września 24 samoloty w walkach powietrznych, jeden został zestrzelony przez artylerję przeciwlotniczą. Sześć niemieckich samolotów zaginęło. (p)

Zatopienie brytyjskiej kanonierki.

(§) **Sztokholm**, 24 września. Admiralicja brytyjska ma znowu okazję do wyrażenia ubolewania z powodu konieczności doniesienia o stracie jednej jednostki bojowej. Mianowicie urzędowy komunikat stwierdza, że **szalupa „Dundee“ zatonęła wskutek storpedowania przez niemiecką łódź podwodną.**

To co admiralicja brytyjska w swej skromności, jaką w takich wypadkach zwykła ujawniać — nazywa „szalupą“, jest w rzeczywistości **kanonierką „Dundee“**, pojemności 1,060 ton. Została ona spuszczona na morze w roku 1932 i wyposażona była w dwa 10,2 cm działa przeciwlotnicze, dwie armaty 4,7 cm oraz 10 karabinów maszynowych.

Znowu zbombardowano Marsa-Matruk.

Rzym, 25 września. Włoski komunikat wojskowy z czwartku brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje: **W Afryce północnej ufortyfikowany obóz w Marsa-Matruk został znowu skutecznie zbombardowany.** Nocne naloty na Tobruk i Bardia nie pociągnęły za sobą żadnych ofiar i nie wyrządziły żadnych szkód.

W Afryce wschodniej włoskie oddziały wywiadowcze starły się z nieprzyjacielskiemi grupami w pobliżu Todignac i Liuan nad jeziorem Rudolfa i zmusiły je do odwrotu.

Włoskie formacje lotnicze bombardowały lotnisko w Port Sudan, przyczem **dziesięć nieprzyjacielskich samolotów zostało ciężko uszkodzonych na ziemi. Inna formacja zbombardowała port hydroplanowy w Adenie.**

Nieprzyjaciel dokonał ponownie nalotów na Gura, Adi Ugri, Sciasciamana i Diredaua. Zraniono jedną osobę i wyrządzono nieznaczną szkodę. (p)

Silne bombardowanie portu lotniczego na Malcie.

(§) **Rzym**, 24 września. **Według sprawozdania specjalnego sprawozdawcy agencji Stefani, dokonały sztafety włoskich samolotów nurkowych potężnego bombardowania portu lotniczego Miccaba na Malcie.**

Warsztaty reparacyj motorów lotniczych, podziemne magazyny i hangary zostały trafione celnemi rzutami bomb różnych kalibrów. Powstał pożar tak silny, że obserwowano go na odległość 50 km.

Mimo niezwykle silnej akcji obronnej artylerji przeciwlotniczej wszystkie samoloty włoskie powróciły nieuszkodzone do swych baz

Wojna na morzu Śródziemnem wchodzi w nową fazę.

(§) **Moskwa**, 24 września. **„Wojna na morzu Śródziemnem wchodzi w nową fazę“ stwierdza dziennik „Trud“, zwracając uwagę na postępy włoskich sił zbrojnych w sobotę w Egipcie.**

Akcja włoska — jak przypuszcza dziennik sowiecki — nie zbiega się przypadkowo z zaostrzeniem walk o Londyn, ale stanowi raczej **część wspólnego niemiecko-włoskiego planu wojennego.**

Dziennik omawia następnie dotychczasowo operacje włoskie w Afryce i wyraża przytem pogląd, że rozstrzygające walki **rozegrają się niewątpliwie na wybrzeżu, mianowicie między Aleksandrją i kanałem Sueskim,** węzłowemi punktami brytyjskiej floty na morzu Śródziemnem.

Przewaga jest obecnie zupełnie widocznie po stronie włoskiej. Nie ulega jednak żadnej wątpliwości, że **Anglja będzie bronić swej pozycji w Egipcie rękami i nogami.**

Do podobnych wniosków dochodzi wojskowy współpracownik dziennika „Krasnaja Zwiezda“ pułkownik Popow, rozpatrując działania wojenne w Afryce. Uderzenie Włochów na Barani, stanowiące głębokie wdarcie się w prawą flankę umocnień granicznych posiada wielkie ofenzywne znaczenie. Dla Anglików powstaje na skutek tego zagrożenie Marsa Matruk, oraz niebezpieczeństwo wstrząśnięcia całego umocnionego frontu aż do oazy Ivad.

Przesiedlenia na wyspie Las Palmas.

Madryt, 24 września. Rząd hiszpański przeprowadził ostatnio **przesiedlenie ludności na wyspie Las Palmas na wielką skalę, przenosząc ją z północnej części do południowej.** Przesiedlenie odbyło się pod kierownictwem dyrektora dla spraw budowlanych i objęło 40.000 mieszkańców. Było ono o tyle konieczne, że gęstość zaludnienia na północy wyspy wynosi 500 m na km², natomiast na północy zaledwie 6 osób.

Stypendja dla studjów germanistycznych.

Oslo, 24 września. Rząd norweski wprowadził **ostatnio liczne udogodnienia dla studentów, którzy zamierzają studjować w Niemczech,** przyczem stworzono przedewszystkiem kilka stypendjów.

Problem żydowski w Jugosławji.

Belgrad, 24 września. Dziennik „Wremie“ zajmuje się w dużym artykule **zagadnieniem żydowskiem w Jugosławji i dochodzi do przekonania, że wobec napływu licznych emigrantów żydowskich staje się on jednym z najbardziej piekących.** Według powyższego pisma miał rząd jugosłowiański poczynić już odpowiednie kroki, celem uniemożliwienia żydom prowadzenia handlu żywnościowego w ten sposób, że udział żydowskiego kapitału w wielkich przedsiębiorstwach i sklepach żywnościowych będzie udaremniony. W ten sposób rozpoczyna się planowa polityka wobec żydowskiej mniejszości w Jugosławji.

Przeprowadzka.

IMPRESJA.

Już pewien grecki filozof powiedział, że „życie polega na ruchu“. Nigdy twierdzenie to nie stało się bardziej aktualnem, jak właśnie dzisiaj, kiedy tysiące ludzi z takich czy innych względów przenosi się z mieszkania do mieszkania, z ulicy na ulicę, z miasta do miasta, a nawet z kraju do kraju. Przychodzi ta chwila, kiedy wszystkie od dziesiątek lat spokojnie stojące meble trzeba ruszyć z posad, załadować na wóz i puścić w szeroki świat. Meble spoglądają na światoburczą rękę z oburzeniem.. Jakto? Więc mają porzucać stare kąty, mają się tułać po obcych domostwach, nadwyrężać stare kości i iść na tułaczkę? I wtedy spoglądamy na każdy mebel z wzruszeniem, przypominając sobie różne przeżycia, które nas z niemi łączą. Wtedy to meble mają oblicze przyjaciela, starego druha, towarzysza z dawnych lat.

Gdy jednak zajedzie t. zw. platforma, gdy zaczną ładować meble, stawiając je jak dziwną mozaikę jedne na drugich, wtedy zaczynamy nabierać wobec nich coś w rodzaju obrzydzenia, pogardy, osobistej urazy. Czujemy, że jesteśmy właściwi terroryzowani przez tych drewnianych przyjaciół którzy przez tyle lat chowali się w naszym domu, a teraz nawet na jotę nie chcą nam pomóc w przeprowadzce, tylko jak bezwładne cielska każą się wynosić ludziom, nie ruszą nawet palcem, aby nam ułatwić przeprowadzkę i czekają aż się je obsłuży. Teraz dopiero zdajemy sobie sprawę, jak dobrze jest... nie mieć nic.

Ale równocześnie budzi się w nas jakieś dziwne współczucie: gdy widzimy, że politura na stole została zadraśnięta, że noga u komody została urwana, że stłuczono szkło na obrazie, zdaje się nam, jakby te krzywdy wyrządzono nie meblom, a nam samym.

Wkońcu rusza z miejsca wóz meblowy, zabierając ze sobą te kilkadziesiąt sprzętów, wśród których spędziliśmy wiele lat naszego życia, wśród których przeżyliśmy tyle a tyle dobrych i złych chwil. Przecież z każdym z tych mebli łączą nas jakieś osobiste stosunki, do każdego z nich przyczepiło się trochę naszych myśli, naszych przeżyć, trochę nas samych. I dochodzi się do przekonania, że tutaj wywożą nietyle nasze meble, co nas samych. Leżymy w postaci starych szaf, kanap, krzeseł, skrzyń z książkami, bibljoteki, czy różnych drobiazgów ze szkła i porcelany, na wozie jak na marach. Coś się skończyło, jakaś epoka została ostatecznie zamknięta, zlikwidowana.

Przechodzimy przez puste mieszkanie, aby stwierdzić czy nie zostało czegoś z rzeczy. Ściany, od których poodsuwano meble i z których pozdejmowano obrazy, wyglądają jak człowiek w stroju kapielowym: tu i ówdzie posiada jakąś ciemniejszą plamę, tam znów miejsca jaśniejsze. Gdzie wisiały obrazy, tam nie dotarło słońce i tapety nie zblakły, reszta zaś miejsca dziwnie jakoś poszarzała. Ostatnie spojrzenie, poczynione w pośpiechu, bo ludzie przy wozie się niecierpliwią. Odrywamy się gwałtownie od tych murów, by się nie rozkliwiać za bardzo i powracamy do wozu, który już stękając i piszcząc osiami kół ruszył w drogę.

Wkońcu stajemy przed nowym domem, który ma nas przyjąć. Znów budzi się w nas zainteresowanie dla rzeczy, które mają stworzyć nam nowy dom. Znów nabierają wartości, znowu stają się towarzyszami i przyjaciółmi. Ludzie są tacy niewdzięczni! Zależnie od sytuacji odnawiają znajomość lub ją zrywają, przyjaźnią się lub kłócą.

Gdy meble wnoszą do mieszkania, budzą się w człowieku jakieś instynkty reżyserskie: zastanawia się nad efektem, wywołanym tym lub innym meblem, kombinuje zaciszne kąty, rozwiesza obrazy i stara się odtworzyć atmosferę, w której żył poprzednio.

Z drobnych kamyczków odtwarzamy sobie stary obraz: kanapę stawiamy pod oknem, bo tak było na poprzedniem mieszkaniu, w kącie lustro z małym stolikiem, fotele obok, szafę bibljoteczną po stronie przeciwnej, a dalej wzdłuż ścian stoją rzędem krzesła, robiące wrażenie petentów, czekających na przyjęcie przez jakiegoś dygnitarza.

Powoli zaczyna wytwarzać się atmosfera uchwytna, realna, wiadomo, co o tem sądzić. Powoli zrastają się poszczególne części umeblowania znów w jedną całość, jak poszarpane części ciała zrastałyby się zpowrotem zasklepiając poczynione rany. Jeszcze kilka dni przejdzie i znów zaczniemy współżyć z temi rzeczami które doniedawna, jak graty bezużyteczne leżały na wozie, czyniąc ponurę wrażenie. I znowu ciągnie się przez te pokoje, wśród tych mebli i drobiazgów pasmo naszego życia, zahaczając tu i ówdzie to o stół, lub lustro, kanapę, szafę, czy jakiś obraz. Ale mimo to uleciało coś z naszego życia: jak zapach perfum z flakonu, w którym już ich nie było, a zostało jedynie subtelne, powiewne wspomnienie. Część naszej energji i część naszych myśli przywarła do ścian starego mieszkania, w którem nowy lokator zmiecie je jak pajęczynę, zakleji nowemi tapetami, lub pomaluje na nowo, by znów rozpocząć odrębną egzystencję.

Życie jest jedną ciągłą przeprowadzką, a każdy z nas jest poniekąd urzędnikiem biura transportowego. Nasza dusza przypomina kuferki ludzi, którzy dużo podróżowali, na których widnieją liczne kolorowe nalepki: „Hotel Atlantic“, le Caire, „Hotel d'Angleterre, Paris“, „Kaiserhof, Berlin“, „Hotel Bauer, Venezia“ i wiele innych. I wtedy to coś, co nazywamy duszą, wygląda tak jakby ją ubrano w błazeński strój, pełen kolorów, plam i kropek.

XEREZ.

Angielski przemysł lotniczy.

Kraków, 24 września.

(PWP) Z biegiem lat i z postępem techniki zmieniły się znacznie sposoby prowadzenia wojen. Podczas gdy dawniej największe znaczenie miała piechota, to dziś — nie zaprzeczając wartości tej czy innej broni, od których współdziałania zależy rezultat i powodzenie wojny — na pierwszy plan wysuwa się lotnictwo.

Nowoczesna wojna domaga się silnego lotnictwa, wyposażonego w najlepszy sprzęt techniczny, dysponującego zdrowemi fizycznie i duchowo, wyszkolonymi odpowiednio ludźmi, zdolnymi do każdego przedsięwzięcia. Silne zaś lotnictwo zależy od uprzemysłowienia kraju i jego zdolności wytwórczej.

W Anglji istnieje kilkanaście większych i mniejszych ośrodków przemysłu lotniczego.

W każdym z nich wytwarza się samoloty różnych typów, jednak wytwórczość ta nie jest w stanie pokryć strat, naskutek zmienionych warunków pracy, nie mówiąc już o zwiększeniu obecnego stanu sił lotniczych. A przecież niedawno słynny amerykański konstruktor Grover Loening obliczył, że **Anglja do skutecznej obrony swoich wybrzeży potrzebuje conajmniej 20 tysięcy samolotów**, posiada ich zaś **tylko 5 tysięcy**. Bez względu na to, czy obliczenia te należy uważać za słuszne, czy też nie, w każdym razie faktem jest, że Anglji ubyła silnie uzbrojona Francja. Anglja

nie jest więc obecnie zdolna do prowadzenia nowoczesnej wojny.

Po zawarciu układu z Francją, Niemcy podjęły wojnę ze wzmożonemi siłami, dowodzi tego zaś rozpoczęcie całkowitej blokady wysp brytyjskich, które znajdują się coraz bliżej zupełnej katastrofy.

Anglja zmuszona jest obecnie materjał do budowy samolotów sprowadzać z za oceanu i nie jest w stanie z własnych materjałów pokrywać strat, jeżeli wogóle jest to możliwe. Aby móc uzupełniać codzienne straty, ponoszone obecnie, musiałby angielski przemysł lotniczy pracować w zupełnie pokojowych warunkach, musiałby dysponować wszystkiemi godzinami pracy, traconemi obecnie bezpowrotnie naskutek niemieckich ataków lotniczych oraz **sprowadzać surowce bez przeszkód w wystarczających ilościach** (np. z Francji bauksyt, z którego otrzymuje się aluminjum, bezwzględnie potrzebny do budowy samolotów).

Niemieckie lotnictwo stara się już o to, aby przemysł angielski nie mógł pracować w pokojowych warunkach, niszcząc nietylko w walkach powietrznych aparaty lotnicze, ale **także burząc dzień w dzień najważniejsze angielskie ośrodki przemysłowe, jak fabryki silników, samolotów i innego sprzętu lotniczego.**

Jednemi z najsławniejszych i największych są **zakłady Vickersa w Chester i Weybridge**, zbudowane w roku 1938. Mają one na celu uzupełnianie wojskowego lotnictwa angielskiego przebudowanie wysoko postawionych pod względem technicznym aparatów wojskowych. Zakłady te wytwarzają bombowce typu **„Wellesley"** i **„Wellington"**, będące niewątpliwie najlepiej wyposażonemi i najbardziej nowoczesnemi maszynami bojowemi, nie dorównującemi jednak niemieckim. Zakłady te były bombardowane 8 i 9 sierpnia przez niemieckich lotników z wielkiem powodzeniem.

W komunikatach wojennych spotykamy się często z nazwą: **Bristol-Blenheim**. Fabryka tych samolotów, jak i innego typu samolotów wywiadowczych **„Beaufort"** znajduje się w Bristolu, na zachodniem wybrzeżu Anglji. Ośrodek ten jest jednocześnie bardzo ważny ze względu na znajdującą się tam fabrykę silników, używanych przy wielu typach samolotów angielskich.

Często też słyszy się nazwę **„Sunderland"**. Są to hydroplany,

nazywane w Anglji „latającemi pancernikami",

wytwarzane w Rochester, gdzie również znajdują się fabryki części samolotów. Z trzech samych zakładów, co „Sunderland", pochodzi czteromotorowy wywiadowczy, o dalekim zasięgu hydroplan **„Singapore"**. Istnieje jeszcze w Anglji kilka ważniejszych zakładów lotniczych, m. i.

zakłady koło Yeswil, które wytwarzają wysokopułapowe samoloty wywiadowcze.

Samoloty te wytwarza się seryjnie i masowo i są one zaopatrzone w silniki Bristol, dalej zakłady Austina w Birmingham i Brougt koło Hull, gdzie **budują się silniki i samoloty torpedowe** (Baf fin). Aparaty te, choc posiadają pewną wartość, nie dorownują niemieckim. Niemcy bowiem już dawno zaczęły pracować w dziedzinie budowy aparatow nowoczesnych, podczas gdy Anglja dopiero w ostatnim roku przeprowadza próby z samolotami nowoczesnemi, które znajdują się w stadjum doświadczalnem. Wykluczonem jest, aby Anglicy przy pomocy ulepszań swoich samolotów mogli dorównać pod względem doskonałości niemieckim aparatom bojowym. Niewiadomo też, czy próbom tym i doświadczeniom przy budowie nowych typów samolotów nie **przeszkadzają potężne ataki niemieckiego lotnictwa.**

Portsmouth, wyspa Wight i Southampton, które były ostatnio celem ataków niemieckich są **także ośrodkami angielskiego przemysłu wojennego, głównie lotniczego.** W Portsmouth buduje się w pierwszym rzędzie niezbędne dla każdej floty powietrznej samoloty ćwiczebne **„Oxford"** i **„Euvey"**. Na wyspie Wight w East Cowen znajdują się zakłady, budujące hydroplany, z których jednakże typy **„Coloud"** i **„London"** są już przestarzałe. **Tylko dalekosiężny wywiadowczy hydroplan „Lerwick" jest samolotem najnowszej konstrukcji, nowocześnie urządzonym i odpowiadającym swoim wymogom.** W Southampton znajdują się nakoniec zakłady lotnicze, stanowiące dumę lotnictwa angielskiego, gdyż buduje się samoloty myśliwskie **„Spitfire"**. Są one też ośrodkiem najczęściej bombardowanym przez lotnictwo niemieckie.

Ani angielskie samoloty myśliwskie, ani artylerja przeciwlotnicza — nie zdołały uchronić tego kraju i najważniejszych jego życiowych ośrodków od uderzeń broni niemieckiej.

Angielski samolot myśliwski typu „Defiant".

Eskadra najszybszych samolotów angielskich typu „Spitfire".

Największy bombowiec angielski typu „Sunderland".

Wnętrze hali montażowej fabryki samolotów w Liverpoolu.

Od naszej redakcji

Plotka.

Czy słyszał pan? czy pani też słyszała?...

Świat jest zawsze taki sam. Mimo wielowiekowgo postępu wiedzy i kultury, w pewnym zakresie swych przekonań i myśli nic się nie zmienił.

Dziwna jest struktura człowieka, sposób jego rozumowania i podejścia do życia i tematów publicznych. Rzecz trudna dość do wyjaśnienia, ale temat prosty: *jak powstaje plotka...?*

W biegu życia jednostka ludzka szuka zaspokojenia przyrodzonej sobie *chęci emocji i nadzwyczajności*. Nudne jest to, co się powtarza. Dlatego podświadomie, czy też świadomie tworzy człowiek myśli, wyrażone później w słowach, które dla innych są oryginalne, niezwyczajne, choćby tylko ciekawe.

Gdzieś na dnie duszy człowieka, w tym dziwnym świecie tworzywa uczuć, myśli i przekonań powstaje to, co potem przez jakiś czas zajmuje miejsce w rozmowach mniejszej lub większej masy ludzkiej.

Jak się to dzieje, że *myśl ubrana w słowa* krąży wśród ludzi, napełnionych dziwną wolą wiary w nią, chociażby to czy inne zdanie, powiedzenie, plotka — nie było prawdziwe ani możliwe.

Jest faktem stwierdzonym, że im *większa ciemnota i brak oświaty, tem większa wiara w lekkomyślnie*, świadomie lub nieświadomie rzucone słowa, zdania o czemś interesującem czy też nawet nie, wytworzone przez jednostkę, do której w długim łańcuchu sąsiedzkich i wzajemnych udzieleń najnowszej plotki nie możnaby nigdy dotrzeć.

...Mówiła mi jedna pani, a tej pani jedna pani...

Że plotka istnieje, że krąży między ludźmi, nie można się dziwić tembardziej, jeżeli krąży między ludźmi nieoświeconymi, którzy *wierzą w każde na wiatr rzucone słowo* — bez rozważenia jego wartości. A i ludzie z tak zwanych sfer inteligencji, którzy słusznie czasem zwać się będą inteligentnymi, wierzą niekiedy w plotkę, *jeżeli nosi ona na sobie duże cechy prawdopodobieństwa*. Człowiek mądry i trzeźwo myślący, niejednokrotnie wykształcony, rozważy dobrze treść usłyszanej nowiny, roztrząśnie ją, rozsortuje możliwości zdarzeń, uwierzy może częściowo w jej treść, ale wkońcu nie powtarzając jej nikomu, nie mogąc być pewnym jej wartości, przechodzi nad tem do porządku dziennego.

Człowiek taki, który może zwać się słusznie mądrym, czasem uwierzy w krążącą na wsi lub w mieście nowinę, zwyczajną plotkę — gdy pominąwszy to, że posiada ona wszelkie cechy prawdopodobieństwa i nie może być sprawdzona na podstawie rzeczywistych faktów, odpowiada ona jego kierunkowi myśli i jego przekonaniom. *Jednostka ludzka idzie bowiem po linji najmniejszego oporu*, pragnie aby wszystko to było prawdziwe, w co ona wierzy.

Życie jest jednak zmienne i przechodzi w coraz to nowsze fazy, przynosi fakty niezgodne z przypuszczeniami i kalkulacją poszczególnych jednostek — fakty, czasem tak samo silne i twarde jak samo życie, fakty burzące wyimaginowane obrazy teraźniejszości i przyszłości. *Człowiek bowiem musi się dostosować do życia, a nie życie do człowieka.*

Nie mówiąc o tem, że każda plotka choćby najnieprawdopodobniejsza, zawsze znajdzie podatny grunt i urodzajne podłoże głupoty i naiwności ludzkiej — zwłaszcza w kategorji zaślepionych w swych przekonaniach lub ciemnych i nieoświeconych — jest ona świadomie i podświadomie wytwarzana. Wywołana świadomie z celem i przewidywaniem skutku, jaki wywrze na podatnym gruncie ludzkim, *może mieć znaczenie olbrzymie i szkodliwe jednocześnie*. Ileż to razy słyszeliśmy plotki o potfornych faktach, o zdarzeniach, które w rzeczywistości nie miały miejsca, lub były zwyczajnemi niegodnemi zainteresowania wydarzeniami. Wiele możnaby przytoczyć przykładów szkodliwego działania plotek np. *szerzenie paniki przez elementy przestępcze w celu wykorzystania jej do rabowania.*

Niech każdy sobie przypomni zasłyszane plotki, a zrozumie, że *wiele z nich mogło wywołać działanie szkodliwe* i nieraz nieobliczalne w następstwach. Bo i plotka ma wielkie usta.

Podświadomie natomiast powstaje plotka, tworzona przez jednostki, które dla zagłuszenia, choć nie zdają sobie najczęściej z tego sprawy — poczucia swej niższości, pragną stać się czemś znaczącem w oczach bliźnich, ludźmi godnymi podziwu. *Tworzą oni nowiny w celu zaimponowania drugim, lub też zasłyszaną bajkę rozdmuchują do rozmiarów wielokrotnych.*

W przelotnem spotkaniu, na ulicy, w kawiarni, w kinie, w domu krąży wieczna, cicha i *coraz to inna plotka*, pociągająca za sobą skutki, o których nikt nie pomyśli.

W razie bowiem niesprawdzenia się jej, człowiek *traci zaufanie nie tylko do bliźnich, ale i do życia*, którego nie bierze takiem, jakiem ono jest, a życie przecież jest piękne.

Jedno więc tylko należy zapamiętać: zanim usłyszaną od kogoś plotkę powtórzysz, namyśl się dobrze, jaka jest jej wartość, prawdopodobieństwo i ewentualne skutki, a w ten sposób zaoszczędzisz swoim bliźnim niewiary, przykrości, smutnego zdziwienia i depresji w codziennych życiowych sprawach.

Z wędrówek po Londynie.

Ile ludności posiada stolica Anglji. — Charakterystyczne dzielnice miasta.

Londyn jest w istocie rzeczy pojęciem **geograficznem.** Jest on połączeniem poszczególnych miast i wsi, które niespostrzeżenie przechodzą jedna w drugą i tworzą olbrzymi zabudowany kompleks.

Pytanie, jak wielkim jest Londyn, nie jest tak łatwe do rozstrzygnięcia, a **nawet i urzędowo brak jest jakichkolwiek w tym kierunku zgodnych danych.** Londyńska rada hrabstwa, władza która zawiaduje „wielkim Londynem“ ma pod sobą **około 4.5 miljona ludności.** Szerzej ujmuje pojęcie Londynu **poczta,** a najszerzej **policja,** która oblicza ilość londyńczyków na **8 miljonów.**

W każdym razie conajmniej ośm miljonów Anglików **uważa się za Londyńczyków,** ponieważ znajdują się w stałym kontakcie z miastem, t. zn. albo codziennie udają się tam do roboty, albo czynią tam zakupy, albo szukają tam rozrywki, albo wreszcie wogóle miasto to uznają za swoje.

W ogólności można powiedzieć, że

Wielki Londyn rozciąga się od Trafalgar Square 20 km. w każdym kierunku.

Potężne rozprzestrzenienie się wielkiego Londynu motywuje się przedewszystkiem tem, że **większość Anglików mieszka w domach jednorodzinnych.** Dopiero w ostatniem dziesięcioleciu częściej podejmowano budowę domów czynszowych, które jednak przeważnie znajdują się w niewielkiej odległości od centrum miasta.

Każdy Londyńczyk, a za nim i każdy Anglik uważa za punkt środkowy miasta

Piccadily Circus,

na który w nocy ze środy na czwartek spadła bomba, wyrywając olbrzymią dziurę. Można sobie wyobrazić wrażenie, jakie wywołała na Anglikach wiadomość, iż na plac ten, uważany niemal za serce świata spadły bomby.

Z Piccadily Circus w kierunku północno-zachodnim wychodzi **ulica Regent Street,** jedna z największych londyńskich ulic handlowych. Przedłużenie Regent Street, wybudowane za czasów księcia Regenta — późniejszego króla Jerzego IV, prowadzi do **parku Regenta,** jednego z wielkich „płuc“ Londynu. Dookoła tego parku znajdują się domy, wybudowane w stylu początku 19-go stulecia, podczas gdy sama Regent Street została przed ćwierćwieczem na nowo wybudowana i dzisiaj po jednej i drugiej stronie otoczona jest przez wielkie domy towarowe.

Życie na Piccadily Circus było w czasach pokojowych **nadzwyczaj ruchliwe.** Tutaj rozpoczynały codziennie całe tysiące ludzi swoją przymusową wędrówkę po sklepach i domach towarowych, ciągnących się stąd nieprzerwanie w kierunku Kensington.

Za jedną z najwytworniejszych ulic świata uchodziła dotychczas **ulica Bond Street,** która swój luksus ukazywała w bardzo wstrzemięźliwych formach. W ostatnich latach blask jej zaczął już niknąć. Powstawały tam już sklepy, które nie podtrzymywały przysłowiowych cen ulicy Bond Street, co jednak działo się ze szkodą jakości towaru.

Największą ulicą handlową Londynu jest Oxford Street,

gdzie znajdują się wielkie domy towarowe, z których niejeden w ub. tygodniu został mniej lub więcej uszkodzony. Przy Oxford Street znajduje się m. in. największy dom towarowy Anglji, wybudowany przez **Amerykanina Selfridge** i nazwany jego imieniem.

Pałac Buckingham, który również został uszkodzony bombami, znajduje się na końcu **„Mal“,** wielkiej reprezentacyjnej ulicy, prowadzącej z Trafalgar Square, u której południowej strony rozciąga się **park św. Jakuba** (St. James Park).

W czasach pokojowych angielscy ministrowie lubieli odbywać tu swoje przechadzki, ponieważ nieopodal znajdują się wszystkie wielkie angielskie ministerstwa, jak również **Downing Street,** gdzie mają swoje siedziby premjer i Kanclerz skarbu.

Nigdzie nie spotykamy takich przeciwieństw, jak w Londynie, gdzie wykwintne dzielnice łączą się z zaułkami t. zw. sluma. **Okolice pałacu Buckingham nie stanowią wyjątku.**

W bezpośredniem pobliżu pałacu istnieją dzielnice prawdziwej nędzy.

Dalej na północ, dookoła **Hyde Parku,** znajduje się **najdroższa dzielnica Londynu.** Tam leży również **Park Lane,** nazwa, z którą od stu zgórą lat łączy się pojęcie bogactwa i elegancji. W Park Lane znajdują się wielkie, nowoczesne hotele „Grosvenor House“ i „Dorchester House“. W tym ostatnim mieszka minister spraw zagranicznych lord Halifax, odkąd opuścił swój dom przy Cavon Square. Ta okolica jest właściwą dzielnicą zachodnią.

City

zaczyna się na ulicy **Fleet Street,** ulicą dzienników londyńskich i ciągnie się aż do początków Comercial Road, największej ulicy łącznikowej w kierunku doków Ost-Indian. **W City niema właściwie mieszkań,** lecz tylko same biura i już o godz. 7 wieczorem dzielnica ta jest zupełnie opustoszała.

Każda najmniejsza nawet przestrzeń jest tutaj wykorzystana. Przed wąskiemi oknami w ciasnych zakątkach wiszą wielkie zwierciadła, aby choć trochę wzmocnić światło dzienne. **Za dnia na małej przestrzeni w City mieszka więcej ludzi niż wogóle mieszka w takiej np. Kolonji.** W nocy śpi tutaj zaledwie paręset osób, przeważnie portjerów i dozorców. City prowadzi oryginalne życie, które znajduje swój wyraz także i w tem, że

król nie może tutaj wkraczać bez pozwolenia Lorda-mayora.

Nie jest tak łatwem zorjentowanie się w tej dzielnicy. Zwłaszcza w okolicach Banku Anglji ciągnie się gmatwanina uliczek i przejść, które znają jedynie stali mieszkańcy. Można schodzić całą City, nie używając drogi jezdnej. Jezdnie spotyka się tylko na skrzyżowaniu głównych ulic. Ustawiczny ruch ludzi robi wrażenie, jakgdyby biegali oni zupełnie bez planu i potrzeby.

Większości Londyńczyków, choćby nawet codziennie pracowali w City i skutkiem tego znajdowali się tylko o kilkaset metrów od Eastend, **wschód Londynu jest zupełnie nieznanym.** Eastend zaczyna się w Whitechapel, dzielnicy zamieszkałej przeważnie przez żydów. Istnieją tu przedewszystkiem fabryki konfekcji. **Sklepy są otwarte w niedzielę, natomiast pozamykane w soboty.**

Jeśli pójdziemy ulicą Commercial Road, przecinającą dzielnicę żydowską, w kierunku doków indyjskich, wówczas dojdziemy do dzielnicy Lime House. Tam znowu natrafiamy na ulice, przy których mieszkają **tylko Chińczycy.** Przed restauracjami i sklepami wiszą cenniki, pisane literami chińskiemi.

W drzwiach stoją Chińczycy, ubrani w europejskie stroje, w oknach wylegują się kobiety, na ulicach bawią się dzieci, których skośne oczy i wystające kości policzkowe mówią nam o tem, że ojciec ich był Chińczykiem, podczas gdy jaśniejsza barwa skóry wskazuje na to, że matka pochodziła z białej rasy.

Na ulicach spotykamy mieszaninę ras i wszędzie można wyczuć pobliże portu oraz związaną z nim gmatwaninę ludzi. Na wszystkich ulicach londyńskiego wschodu a także i na innych ulicach, gdzie mieszka uboższa ludność, wszędzie wyczuwa się

zapach ryb i oliwy.

Zapach ten jest czasem tak silny, że mimowoli wstrzymuje się oddech i przyspiesza się kroku, aby szybciej opuścić tę dzielnicę.

Przygniatającą cechą charakterystyczną większości ulic londyńskich jest to, że

całe sznury ulic wykazują ten sam typ budowy domów.

Gdy z wyżyny jakiegoś pagórka — a Londyn jest miastem pagórkowatem — spogląda się na jakąś dzielnicę, wówczas można stwierdzić, że **wiele domów niemal zupełnie nie różni się od siebie.**

Szczególną uwagę zwracają **kominy.** Zwyczaj palenia otwartego ognia na kominkach, który utrzymuje się do dziś dnia w domach angielskich wymaga dobrego ciągu do komina. Dlatego też każdy opalany pokój posiada **swój odrębny komin.** Ten otwarty ogień ponosi również odpowiedzialność zato, że Londyn robi wrażenie miasta stale zadymionego, gdyż dym, pomieszany z mgłą wdziera się wszędzie, powodując, że domy po kilku latach pokrywają się ciemną patyną.

Londyn jest miastem nadmorskiem, o czem chętnie się zapomina, a o czem jednak przekonuje jedno tylko spojrzenie na niebo ze stale zmieniającem się ukształtowaniem chmur. Także i lekka mgła, która często zapada nad miastem, nadchodzi z nad morza, którego wyziewy mieszają się z atmosferą doliny Tamizy. **(w.)**



[illegible]
13. Budynek parlamentu.
14. [illegible]
15. Westminster Abbey.
16. Królewska akademja.
17. St. James Palace.
18. Buckingham Palace.
19. Dom weteranów w Chelsea.
20. Muzeum Wiktorji i Alberta.
21. Uniwersytet.
22. Kensington Palace.

Ulewa stali spada na Londyn

Ludność Londynu i większej części kraju spędziła znowu straszną noc w piwnicach.

(=) **Genewa,** 24 września. **Eskadry niemieckich samolotów myśliwskich, burzących i bombardujących, startują nieprzerwanemi falami przeciwko Anglji, bez ustanku ulewa stali spada na objekty wojskowe, zakłady zbrojeniowe i zaopatrzenia, oraz doki i objekty komunikacyjne państwa wyspiarskiego, szerząc panikę i zniszczenie.** Również koniec trzeciego tygodnia, od chwili rozpoczęcia wielkiej walki powietrznej nad Anglją, przyniósł dalsze wzmocnienie potężnych niemieckich ataków.

Znowu Londyńczycy, a ponadto znaczna część ludności Anglji, **spędzili długą noc w schronach i w podziemiach dworców kolei śródmiejskiej.**

Na temat niszczących skutków ataków w nocy na niedzielę niema żadnych wiadomości, ponieważ **surowe zarządzenia cenzuralne władz brytyjskich kreślą bezwzględnie wszelkie doniesienia o alarmach, wyrządzonych szkodach itd.**

Jednak już z lakonicznych doniesień brytyjskiego biura Reutera, angielskiej służby informacyjnej oraz nielicznych wiadomości zagranicznych korespondentów da się odtworzyć niemal całkiem ściśle prawdziwy obraz sytuacji.

I tak Reuter donosi, że ataki rozpoczęły się w sobotę na krótko przed nastaniem nocy. „Również w nocy — zauważa skromnie Reuter — działalność nieprzyjaciela była nieco bardziej ożywiona, niż nocy poprzednich, mimo, że Londyn był ponownie głównym celem ataków. Zrzucono bomby w różnych częściach stolicy, natomiast dalszy atak na dzielnice wschodnie i południowe był jeszcze gwałtowniejszy. Na obu tych terenach zniszczono budynki i wywołano pożary.

W dalszej depeszy Reuter donosi, że nocny atak powietrzny „obejmował dość znaczne obszary Anglji. **„Przeszło 20 miast miało „wizyty“ lotników niemieckich.** „Również pewna liczba miast w Anglji północno-wschodniej została nawiedzonych przez samoloty niemieckie“.

Angielska służba informacyjna z rezygnacją i w tonie przygnębienia podała o godzinie 22 lakoniczny komunikat, że „w obecnej chwili odbywa się właśnie **zwykły wieczorny atak lotnictwa niemieckiego na Anglję“.** W sprawozdaniu o sytuacji, utrzymanym w takich granicach, aby możliwie najmniej zdradzić istotny stan rzeczy, podaje angielska służba informacyjna, że ludność wykorzystuje pauzy pomiędzy niemieckiemi atakami lotniczemi do dokonania „przeprowadzek i napraw zniszczonych domów“. Odłamki szyb, pokrywające ulice zostały usunięte, przyczem kilka ulic wyglądało tak, jak gdyby „przeszło po nich trzęsienie ziemi“.

Anglicy „dobrze przechowują“ złoto swych przyjaciół.

(§) **Genewa,** 24 września. Anglicy zamierzają uzupełnić w typowy plutokratyczny sposób swoje zapasy złota. — Jak donosi „Sunday Times“ rząd angielski przewiduje mianowicie **użycie na własne cele zapasy złota zagranicznych właścicieli,** które przed wybuchem wojny znajdowały się w Wielkiej Brytanji i oddać je rzekomo ich właścicielom po zakończeniu wojny.

Właściciele tych zapasów złota zwrócili się z prośbą o zezwolenie na wywiezienie ich za morze. Bank Anglji wypracował plan, w myśl którego właściciele złota po zakończeniu wojny (!) mają otrzymać z powrotem 95 procent swojego złota, natomiast 5 procent zostanie odliczonych na koszta administracyjne. W razie transferu złota za morze, koszta wyniosą również 5 procent.

Plan ten ma się odnosić głównie **do europejskich właścicieli złota, znajdującego się w Wielkiej Brytanji.** Oczywiście życzenia amerykańskie odnośnie do transferu złota zostaną w najdalszej mierze uwzględnione.

Ludność Stanów Zjednoczonych.

Waszyngton, 24 września. Na zasadzie spisu ludności, przeprowadzonego w dniu 1 kwietnia 1940 ogłoszono w ub. sobotę stan liczebny Stanów Zjednoczonych, który wynosi **131.409.881 obywateli.** Liczba ta wykazuje wzrost o 7 procent w stosunku do r. 1930. Jest to najmniejszy przyrost — jaki zanotowano w ciągu jednego dziesięciolecia w Stanach Zjednoczonych.

Język niemiecki w szkołach rosyjskich.

Moskwa, 24 września. **Rada komisarzy ludowych wydała zarządzenie w sprawie nauczania obcych języków w szkołach oraz na wyższych uczelniach.** Według tego rozporządzenia od dnia 1 października we wszystkich szkołach średnich od klasy piątej począwszy **jeden z obcych języków będzie obowiązkowym, a mianowicie niemiecki, francuski albo angielski.**

Każdy z abiturjentów ma się wykazać znajomością jednego obcego języka w słowie i piśmie. Celem doszkolenia na uniwersytetach studentów będą zaprowadzone kursy obcych języków. **Żaden ze studentów nie zostanie dopuszczony do egzaminu państwowego, jeśli nie zda egzaminu z obcego języka.** Wreszcie postanowiono stworzyć cały szereg instytutów, których zadaniem będzie szkolenie nauczycieli obcych języków.

Niemcy na międzynarodowych targach w Salonikach.

Ateny, 24 września. Na 15 międzynarodowych targach w Salonikach, które odbywają się w dniach od 22 września do 13 października, Niemcy są reprezentowane przez bardzo interesującą wystawę.

Udział Niemiec odpowiada stosunkom handlowym między Niemcami i Grecją, — gdyż Rzesza Wielkoniemiecka stoi z 60-ciu procentami w wywozie i przywozie Grecji na pierwszem miejscu przed wszystkiemi innemi państwami. Niemiecki przemysł wystawia wysokowartościowe maszyny — przyrządy elektryczne, maszyny biurowe, samochody, aparaty radjowe, aparaty do gaszenia ognia itd. Firma I. G. Farbenindustrie demonstruje fabrykację celulozy, której zapotrzebowanie w Grecji jest bardzo znaczne.

Wystawa niemiecka cieszy się wielką popularnością wśród zwiedzających targi.

Koniec seminariów nauczycielskich we Francji.

Genewa, 24 września. Francuski minister oświaty zarządził ostatnio **zamknięcie seminarjów nauczycielskich, czyli szkół normalnych dla nauczycieli ludowych.** W przyszłości będą kandydaci na nauczycieli ludowych musieli ukończyć gimnazjum aż do pierwszego egzaminu, a następnie przejść zawodowe wykształcenie.

Rozwój lotnictwa w Argentynie.

Buenos Aires, 24 września. Ostatnio rozwijają **argentyńskie władze wojskowe wielostronną działalność celem rozbudowy lotnictwa miejscowego i uniezależnienia się w tej dziedzine od innych państw.** Niedawno temu demonstrowano na lotnisku Palomar pierwszy samolot pościgowy sporządzony w Argentynie. Równocześnie uchwalił kongres argentyński 30 miljonów pezow na rozwój lotnictwa cywilnego, natomiast samolotów szkolnych zakupiono za kwotę 800.000 pezów.

Katastrofy lotnicze w Stanach Zjedn.

(§) **Nowy Jork**, 24 września. **W okolicy Bloomfield w stanie Kentucky spadł samolot wojskowy, przyczem pilot zginął.**

Samoloty strażniczej służby przybrzeżnej odkryły na bagnach w okolicy Jacksonville (Stan Floryda) na południowy-wschód od granicy stanu Georgia, **szczątki samolotu wojskowego.** Przypuszczalnie chodzi tu o samolot w którym zginęli **generał brygady Honeycutt i dwaj towarzyszący mu oficerowie.** Przyczyny katastrofy będzie można wyświetlić dopiero po wydobyciu samolotu, który do połowy swego kadłuba zapadł się w bagno.

Węgry oświadczają się za osią.

„Pester Lloyd“ o rozmowach rzymskich.

(—) **Budapeszt**, 24 września. **„Pester Lloyd“ zajmuje się w numerze niedzielnym rozmowami, odbytemi w Rzymie.** Po podkreśleniu historycznej doniosłości wszelkich spotkań mężów stanu mocarstw osi i stwierdzeniu, że mocarstwa osi dokonują przy każdej sposobności prac konstruktywnych, **dziennik wypowiada gotowość Węgier przyłączenia się do tego rodzaju pracy.**

Po zlikwidowaniu stworzonego w Paryżu chaosu — pisze dziennik dosłownie — źródło siły, jakie stanowi stalowy pakt niemiecko-włoski wydaje się **jedynym wytycznym czynnikiem, który jest w stanie skupić dokoła siebie narody, ciążące ku osi na skutek swego geograficznego położenia.** Kto na czas zrozumiał wagę tej grawitacji, ten może też wyciągnąć ku swej korzyści właściwą naukę z tego stanu rzeczy. Niemcy i Włochy z zimną rozwagą uprawiają trzeźwą, świadomą swej odpowiedzialności i poważną politykę, która wyznaczyła jako swój zasadniczy cel w południowo-wschodniej Europie utrzymanie pokoju, a równocześnie dla uzyskania tego celu są gotowe do ofiar, jak tego dowodzi w sposób przekonywujący udzielenie gwarancyj Rumunji.

Dla nas Węgrów niema nic łatwiejszego jak pójście śladem tej polityki, ponieważ nasze interesy życiowe są związane z niezmierzoną potęgą niemiecko-włoskiego sojuszu. Naszą sytuację w tym względzie ułatwia jeszcze i to, że najszersze warstwy naszego narodu jeszcze nigdy nie odnosiły się do Rzymu i Berlina z większem uczuciem wdzięczności, jak właśnie w ostatnich tygodniach.

Rumunja wzbogaciła się wewnętrznie

Belgrad, 24 września. **Prasa rumuńska, a zwłaszcza pisma „Actionea“ oraz „Buna Vestire“, zajmują się w licznych artykułach ideologją obecnego rządu i dochodzą do przekonania, że dopiero teraz otrzymała Rumuja rząd, który łączy w sobie wszystkie dobre cechy ludu rumuńskiego.**

Rumunji brakowało dotychczas właściwego kierownictwa, a obecnie do rządów przyszła arystokracja ducha i czynu. Dziennik „Buna Vestire“ porusza również sprawę stosunku Rumunji do Niemiec, uważając, że z Niemiec wyszedł dla obecnej Rumunji pierwszy impuls do przebudowy swojego ustroju. W piśmie „Curentul“ wyraża się znany germanista, prof. San Giorgiu, że **przez rozstrzygnięcie wiedeńskie wzbogaciła się Rumunja wewnętrznie, przyczem dużą rolę gra gwarancja Niemiec.** Gwarancja ta uwalnia Rumunję od zewnętrznej presji, której ona niejednokrotnie musiała podlegać i tworzy odpowiednie warunki do spokojnego politycznego bytu.

W związku z przebudową państwa ukazało się ostatnio **rozporządzenie ministra spraw zagranicznych, mocą którego granica wieku dla dyplomatów rumuńskich została oznaczona na 60-ty rok życia,** jedynie zaś posłowie mogą pozostać w służbie do 62, względnie 64 roku.

Wojska japońskie wkroczyły do francuskich Indochin

Porozumienie japońsko-francuskie.

(§) **Tokio**, 24 września. **Według doniesienia japońskiej ajencji prasowej Domei w niedzielę został zawarty pomiędzy rządami japońskim i francuskim układ w sprawie ułatwień natury wojskowej we francuskich Indochinach dla japońskiej armji lądowej i floty przy prowadzeniu kampanji wojennej w Chinach.**

Rozmowy w sprawie tego układu toczyły się pomiędzy japońskim ministrem spraw zagranicznych Matsuoka a francuskim ambasadorem w Tokio Charles Arsene-Henry i utrzymane były w duchu przyjaznym.

Na podstawie tego układu wojska japońskie — jak stwierdza komunikat cesarskiej głównej kwatery — przekroczyły rankiem dnia 23 września granicę północno-wschodnią francuskich Indochin, mianowicie na południe od Lungchow koło miejscowości granicznej Pondang. W czasie przekraczania granicy doszło do kilku lokalnych incydentów, które jednak zdołano wkrótce zlikwidować.

Rzecznik japońskiego ministerstwa spraw zagranicznych w poniedziałek na konferencji prasowej zabrał głos w sprawie wkroczenia wojsk japońskich do Indochin i oświadczył, że Japonja nie żywi żadnych planów terytorjalnych we francuskich Indochinach.

Zamkowa Góra — jeden z najpiękniejszych parków w Zagł. Dąbrowskiem.

Z niezrozumiałych zupełnie przyczyn Zagłębie Dąbrowskie było zawsze upośledzone pod względem zieleni. Brak miejsc spacerowych dawał się odczuwać przedewszystkiem w upalne letnie dni, kiedy zmęczeni całodzienną pracą ludzie z przyjemnością odpoczęliby w parku na ławce, popatrzyli na drzewa i kwiaty.

Dopiero ostatnio miasta Zagłębiowskie zaczęto przyozdabiać w zieleń. Rozpoczęła się planowa akcja, prowadzona przez zarządy miejskie, która dąży przedewszystkiem do wyzyskania bezużytecznych dotychczas terenów pod parki, skwery i ogrody.

W związku z tem rozpoczęto zniwelowanie terenów i przygotowywanie ich do przyszłych zadań. Jeżeli weźmiemy trzy najważniejsze miasta Zagłębia pod uwagę, to sytuacja dotychczas przedstawiała się pod tym względem wprost tragicznie. **Sosnowitz** posiada wprawdzie park, lecz oddalony od centrum miasta. Również i w **Dombrowie** piękny i duży park Zielona jest za daleko położony od centrum miasta. Jeden jedyny **Bendzin** ma doprawdy miły i sympatyczny park, z którego może być dumny.

Park, zwany Zamkową Górą, jest położony gdyby amfiteatralnie. Stojąc na wyższych alejach, widzimy niżej położone. Już więc samo to położenie jest ciekawe i rzadko spotykane. Zwiedzając park, ciągle trzeba się piąć pod górę, albo też zbiegać nadoł. Piękne, cieniste aleje nadają mu swoisty, odrębny charakter. Nie przypomina on swym wyglądem ogólnie spotykanych parków miejskich i może właśnie dlatego jest taki ładny. Posiada całą masę zakamarków, zarośniętych altan, których nie znajdzie człowiek, nie znający terenu, licznych niewidocznych przejść, ścieżek i dróżyn, które miejscamni nadają mu wygląd dziki i tajemniczy.

Im wyżej idziemy, tem piękniejsze roztaczają się przed nami widoki. U stóp rozłożone jest miasto, pola uprawne, łąki i lasy. Dalej pagórki, potężne sylwetki kopalń i hut, równiny i znów lasy. A wszystko zlewa się gdzieś w oddali w siną mgłę horyzontu. Pod nami wioski, miasteczka, osady, wstążki dróg i linji kolejowych. Nad nami czyste, lazurowe niebo.

Ciekawe jest już samo wejście do parku. Dochodzi się do niego wąską uliczką, która zupełnie stromo pnie się do góry. Doprawdy piękny, oryginalny park. Świergot ptaków napełnia powietrze, wokoło zieleń, drzewa rozłożyste, a w oddali wspaniałe krajobrazy.

Zamkowa Góra jest odwiedzana nietylko przez mieszkańców Bendzina. Z całego Zagłębia zjeżdżają się ludzie, by tam spędzić kilka miłych godzin. Ze względu na swój charakter jest to jakby miejsce turystyczne w naszej okolicy, nie mówiąc o tem, że każdy je z dumą pokazuje, gdy przyjeżdża ktoś obcy. W najbliższej przyszłości i my będziemy mieli wspaniałe parki na terenie całego Zagłębia Dąbrowskiego. Niemniej jednak Zamkowa Góra pozostanie jednem z najpiękniejszych i najoryginalniejszych miejsc odpoczynku.

Fenicz.

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie.

W dniu 25 września zaciemnienie trwa od godz.

18,52—6,50.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

Jednorazowy próbny alarm syren obrony lotniczej i fabryk.

Na obszarze Polizeipräsidium Kattowitz nastąpi we środę 25 września 1940 o godz. 14 próbny alarm, celem wypróbowania syren. Każda syrena zostanie uruchomiona na przeciąg jednej minuty.

Stosowanie zarządzeń obrony przeciwlotniczej jest wzbronione. Próba ta w niczem nie dotyczy ogółu ludności.

(b) **PORACHUNKI MIĘDZY NIELETNIMI.** W Bendzinie na kolonji Kaszelew doszło do sprzeczki pomiędzy dwoma nieletniemi dziewczynkami. W pewnej chwili jedna z nich chwyciła kamień, uderzając swoją rówieśniczkę, 8-letnią Marję Kryc. Ofiarę żartu rówieśniczki przewieziono do szpitala w Bendzinie, poczem po założeniu jej opatrunku, odstawiono na kurację do domu.

WŁADYSŁAW BARCICKI.

Tajemnica starych portretów

Powieść fantastyczna.

9)

Auer postanowił być mi pomocnym w stwierdzaniu genezy tego zwierciadła. Ma on duże doświadczenie w tego rodzaju zabytkach, gdyż zajmował się przez pewien czas zbieraniem wschodnich klejnotów i wyrobów i posiada u siebie w Wiedniu [illegible] piękne okazy sztuki wschodniej. Jest zdania, że zwierciadło naprawdę sięga może nawet XI stulecia i jest wyrobu [illegible]. Po dokładnem obejrze[illegible]u odkryliśmy na niem różne grawirunki, wskazujące na charakter kabalistyczny tej pamiątki. Trzeba będzie ją sfoto[illegible]wać [illegible] i zdjęcia do największego [illegible] tych rzeczy, profesora Williama Charkinsa do British Museum w Londynie. Może on da nam dokładne wyjaśnienia tej sprawy. A tymczasem muszę zaglądnąć do zbiorów archiwalnych i stwierdzić bliższe szczegóły o moim przodku, tym romantycznym rycerzu, który taki skarb przywiózł z dalekiej Palestyny do Szwajcarji.

— — — — — — — —

Jakież to byłoby ciekawe wiedzieć, jakim był ten człowiek, którego krew płynie w moich żyłach! Jakież byłoby to niezwykłe, gdyby była siła ludzka zdolna wywołać z niebytu tych wszystkich, którzy tu żyli, mieszkali, przechodzili dobre i złe chwile, żenili się, płodzili dzieci i umierali! Znaleźć się w kole tych najbliższych z tylu wieków, poznać ich sposób myślenia, pomówić z nimi, nacieszyć się ich dziwaczną oryginalnością, która powstaje wskutek przepaści dzielących nas wieków. Im bardziej o tem wszystkiem myślę, tem bardziej czuję się bliskim tym ludziom, których znam z portretów w wielkiej sali. W tym oto kręgu odbyła się ta wieczna wędrówka dusz, to ciągłe przechodzenie charakteru, usposobienia, poglądów przyzwyczajeń z jednej generacji na drugą. To jest ta wielka tajemnica, o jakiej mówią filozofowie, religje, które przeczuwają mistycy. Ciągłe wchłanianie nowych elementów przez dopływ nowej krwi, łączenie ich i mieszanie z typem rodzinnym, i tworzenie z tego amalgamatu nowego typu człowieka. Jakie to dziwne a jednak jakie to proste! Czyż urodzenie dziecka nie jest znane od tysięcy lat, a mimo to jakież to niezwykłe! I tak ciągnie się ten łańcuch pokoleń przez setki, tysiące lat. Sięgamy, jak się nad tem dobrze zastanowić, czasów potopu, Noego — Bóg wie jakich, bo inaczej być nie może, tylko nie wiemy nic o tych pokoleniach dawno pomarłych i dawno rozwianych w postaci pyłu po szerokim świecie.

Zrobiłem dziś przy pomocy Auera dokładne trzy zdjęcia zwierciadła, napisaliśmy list do Charkinsa i załączyliśmy dokładny opis. Ciekaw jestem, co się od wielkiego uczonego dowiemy nowego.

Przy kolacji długośmy rozmawiali na temat historji, a z tego tematu przeszliśmy na dziedziczność, cechy rodzinne, pojęcie rodziny i t. p. rzeczy. Zachęcony tem wszystkiem prosił mnie Auer o pokazanie mu sali portretowej, której jeszcze nie widział.

— Chcę odwiedzić pańskich przodków właśnie wieczorem, przy świetle, o ile możności przy świecach.

Uczyniłem zadość prośbe Auera i wziąwszy duży kandelabr o czterech świecach, poszedłem z nim do sali.

Jest w niej coś uroczystego: jakiś dziwny spokój, jakaś obojętność rzeczy nieżywych, rzeczy przeszłych. Zresztą nie trudno zachwycać się tą piękną kolekcją skoro znajdują się wśród portretów nawet dzieła takich mistrzów, jak Tycjana, Lenbacha, (portretował mego dziadka) i innych.

Ni stąd ni zowąd Auer jakby wyczuwając moją myśl rzekł do mnie:

Żadne seanse spirytystyczne nie dałyby mi tej satysfakcji, jakąbym odczuł mogąc ożywić choćby na chwilę tych ludzi! Niech pan sobie wyobrazi pogawędkę z tymi ludźmi, tak różnymi od nas, tak bardzo odbiegającymi od naszych poglądów, ludźmi patrzącymi inaczej na świat i życie.

— Zapewne — odrzekłem w zamyśleniu.

— Tak, ale cóż, trzeba na to fantazji E. T. A. Hoffmanna lub Edgara Poego, aby to sobie wyobrazić. W rzeczywistości to się nie da zrobić.

Już miałem na końcu języka zdanie „a ja właśnie posiadam taki magiczny sposób wywoływania zmarłych“, ale się wstrzymałem. Chociaż Auer jest moim starym znajomym, uważam jednak, że wtajemniczanie go w rzeczy tak osobiste, tak bardzo wyłącznie do mnie i mojej rodziny należące, byłoby pewnego rodzaju świętokradztwem. Zamilczałem więc i dalej oglądaliśmy portrety.

Zdziwiony wyrazem twarzy i pozą jednego z moich przodków przystanął Auer prosząc mnie o bliższe szczegóły o modelu. Był to Rajnold XII na Heidensteinie, uczestnik walk w 30-letniej wojnie, bogaty dziedzic licznych dóbr w Szwabji przez swoje bardzo korzystne małżeństwo z Małgorzatą v. der Ysenburg. Jest podanie, że Rajnold XII zamordował swoją żonę, gdy po powrocie swym z wojny stwierdził, że żona pocieszała się z pewnym bardzo przystojnym oficerem szwedzkim, który w czasie tym zamieszkał z załogą w zamku. Podobno małżonka jego była cudnej piękności, ale równie niestałego serca. Nie ma jej portretu, tylko jest duże płótno, na którem figuruje jej herb pięknie wymalowany, a pod spodem napis: „Oto herb pięknej, dobrej i uroczej Małgorzaty von der Ysenburg, małżonki Rajnolda XII hrabiego na Heidenstein, która w swym 28 roku życia przeniosła się do wieczności, by śmiercią swoją zmazać winę, jakiej się wobec swego męża i potomstwa dopuściła“. Nie wiadomo kto ten dziwny i jedyny w swym rodzaju obraz zamówił, i kiedy został on wymalowany. Poniżej herbu widnieje gorejące serce przeszyte strzałą umieszczone na postumencie z marmuru, a obok płacząca jakaś alegoryczna postać. Ma ona widocznie uzmysławiać żal po śmierci pięknej kobiety. Jej groźny małżonek, właśnie ów Rajnold XII przedstawiony jest w czarnym pancerzu, z wspaniałą białą kryzą, rękę trzyma na małym złotym sztylecie w pochwie z czerwonego aksamitu zwisającym mu u boku.

Gdy wychodziliśmy z sali, rzekł do mnie Auer:

— Bałbym się spać w tym pokoju albo chodzić po nim sam w nocy. Zdawałoby mi się, że wszystkie te postacie wyciągną ku mnie swoje zimne, skostniałe ręce nieboszczyków.

— — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

Schirk przygotowuje się do sezonu zimowego.

(h) Najczęściej odwiedzanem uzdrowiskiem turystycznem tego roku w Beskidach był Schirk. Hotele i pensjonaty były prawie zawsze całkowicie zajęte. W międzyczasie prace nad budową wielkiej pływalni posuwają się raźno naprzód. Przy pływalni buduje się również wzorowe, nowoczesne szatnie i przebieralnie.

Równocześnie zarząd robi już usilne przygotowania do sezonu zimowego. Zarówno w gminach Schirk jak i Bistray rozpoczęto z budową nowe drogi narciarskie. Także i w innych miejscowościach powiatu czyni się przygotowania celem popierania turystyki. Rozważa się projekt budowy schroniska młodzieżowego oraz obozu dla żeńskiej służby pracy w przepięknych krajobrazowo okolicach beskidzkich.

Jesienne prace wydziału ogrodnictwa.

(f) Zarząd miejski w Sosnowitz rozpoczął nową serję prac ogrodniczych na terenie ogrodów, parków, zieleńców i skwerów. Są to prace w związku ze zbliżającą się jesienią. Zmienia się przedewszystkiem kwiaty. W miejsce letnich, jaskrawych mozaik kwietnych sadzi się obecnie begonje i inne odporne na chłody kwiaty. — Strzyże się również trawniki i zieleńce. Ogrodnicy miejscy obcinają obumarłe gałęzie drzew.

Przy Jahnstrasse np. zostały z chodnika usunięte drzewa, przeszkadzające w ruchu, bo rosnące na samym środku chodnika. Wszystko przybiera innego charakteru.

Zamknięcie niebezpiecznych przejść.

(f) Z uwagi na bezpieczeństwo przechodniów zostają w Sosnowitz zlikwidowane niebezpieczne przejścia i tak zwane skróty dróg. W związku z tem zostało zamknięte przejście, prowadzące tuż nad rzeką z Rathausstrasse na Parkstrasse. Przejście to było niebezpieczne właśnie dzięki bliskości rzeki. W słotne dni bardzo łatwo można było pośliznąć się na rozmokłej ziemi i wpaść do wody.

Obecnie zarząd miejski usunął tą możliwość, zamykając przejście to dla ruchu. Na terenie całego miasta Sosnowitz, zlikwidowano wiele podobnych skrótów.

Rzemieślnik promuje się na doktora filozofji.

Na uniwersytecie w Królewcu promował się na doktora filozofji mistrz-optyk Otto Bohr z Saarlautern. Przedmiotem jego rozprawy doktorskiej były rozważania o narzeczach ludowych.

Kiedy po raz pierwszy oświetlono ulice?

W dawnych czasach ludzie nie znali dobrego i jasnego oświetlenia. Do oświetlania używano łuczywa, oliwy lub łoju. Jeżeli potrzeba było większej jasności, to zaświecano więcej lamp, zamiast szukać jakiegoś lepszego źródła światła.

Pierwsze lampy pojawiły się w Grecji w VI w. po Chr., były to naczynia napełnione tłuszczem, po którym pływał knot.

Następnie pojawiły się **świece**, sporządzone z początku w ten sposób, że knot maczano raz po raz w płynnym tłuszczu albo smole, a dopiero w późniejszych latach zaczęto wyrabiać świece z wosku i łoju.

Taki stan rzeczy trwał aż do początku XIX wieku, bo dopiero wówczas zaczęto używać **oświetlenia gazowego**. Od połowy XIX wieku wchodzi w użycie **oświetlenie naftowe**, a później **elektryczne**.

Z początku używano światła jedynie do oświetlania wnętrz domów. O **oświetleniu ulic nikt nie myślał w ciągu długich wieków**. Ludzie żyli ściśle związani z naturą i nikomu nie przychodziło na myśl robić dnia z nocy. Jeżeli ktoś musiał iść w nocy ulicą, to zabierał ze sobą latarnię, albo skrzyneczkę ze świeczką czy lampą oliwną.

Podobno w IV w. po Chr. pojawiło się w Syrji pierwsze oświetlenie ulic przy pomocy lamp, które wisiały na sznurach, ale przykład ten nie znalazł naśladowców. Dopiero **w 1577 r.**, a więc **363** lata temu, pojawiła się notatka, że „ojcowie" jednego z miast niemieckich — czyli miejscy rajcowie — **oglądali świeżo zaprowadzone oświetlenie ulic**.

Dziś pojawia się na naszych ustach pobłażliwy uśmiech, gdy czytamy, że jeszcze na początku XIX stulecia **prowadzono ożywioną kampanję przeciw oświetleniu ulic**. W jednem z czasopism zamieszczono wówczas szereg argumentów, przeciw oświetleniu ulic. Autor ich powiada, że: z **teologicznych przyczyn nie należy wprowadzać oświetlenia ulic, bo ono narusza ład Boży na ziemi**; z lekarskich przyczyn, bo ludzie, którzy będą chodzili po ulicach, ulegną łatwo przeziębieniu, a z moralnych przyczyn, bo sztuczna jasność usuwa strach przed ciemnością, a ten strach wstrzymuje ludzi słabej woli przed grzechami. Nocne światło płoszy ponadto konie, dodaje złodziejom odwagi **e. t. p.**

Przestępstwa w czasie zaciemnienia surowo ukarane.

(h) **Za przestępstwa, dokonane przy wykorzystaniu zaciemnienia, niemiecki kodeks karny przewiduje wyjątkowo ostre kary.** O prawdziwości tego przekonać się mogli trzej oskarżeni, którzy dokonali szeregu drobnych kradzieży.

Przed izbą karną w Beuthen odpowiadali Gerhard Schabon, Reinhold Niemczyk i Ewald Waschek, którzy wyzyskując ciemność wybili szybę automatu na papierosy, przywłaszczając sobie 120 pudełek papierosów.

W innym wypadku włamali się do kurnika i ukradli kurę oraz 10 jaj. W dwóch innych wypadkach kradzieże ich się nie udały.

Ponieważ w kilku wypadkach wykorzystali zaciemnienie, przeto czyny ich podlegały rozporządzeniu o szkodnikach narodowych. Zależnie od ich udziału w przestępstwach skazano ich na następujące kary: **Schabon otrzymał 3 lata ciężkiego więzienia, oraz 3 lata utraty honorowych praw obywatelskich; Niemczyk skazany został na 2 lata i 6 miesięcy ciężkiego więzienia i również na utratę praw honorowych na okres 3 lat; trzeci oskarżony Waschek otrzymał jeden rok i 6 miesięcy ciężkiego więzienia.**

Ponieważ wszyscy trzej oskarżeni przyznali się w całej rozciągłości do zarzucanych im czynów, sąd zaliczył im pełny areszt śledczy.

Z sali sądowej

Skazanie mordercy na śmierć.

Po czterech miesiącach dosięgła go sprawiedliwa kara.

(h) Gdy dnia 22 czerwca br. znaleziono w kartoflisku przy lesie Birkenau, w pobliżu Auschwitz trupa mężczyzny, przypuszczano, że jest to ofiara wojny. Dopiero po pogrzebie wyszło na jaw, że zabitym był **handlarz Franciszek Jurek, który zaginął dnia 18 maja br. w tajemniczych okolicznościach.**

Jurek, nie cieszący się dobrą opinją, był 16-krotnie karany a jego towarzystwo i przyjaciele też nie byli lepsi. Ponieważ Jurek w ostatnim czasie bardzo często przebywał w towarzystwie Jana Warchała z Birkenau, przeto **podejrzenie skierowało się przeciwko Warchałowi.** Warchał przez dłuższy czas wypierał się zbrodni, ale wreszcie przyznał się do jej popełnienia, oświadczając, że czynu tego dokonał w samoobronie.

Według jego opowiadań przebieg zajścia był następujący: Jurek po dłuższych próbach namówił go do wzięcia udziału we włamaniu do pewnego handlarza. Gdy w nocy dnia 18 maja byli w drodze do pobliskiej miejscowości Jurek rzekomo chełpił się tem, że utrzymuje z pewną mężatką bliższe stosunki, o których wie jej mąż, lecz z obawy przed nim zmuszony jest do milczenia. Jednak ponieważ on, Jurek, zastrzeliłby go. Warchał na to odpowiedział, że w żadnym wypadku nie dopuściłby do tego. Wymiana zdań stała się ostrzejsza i Warchał był rzekomo zmuszony w samoobronie zatopić swój nóż aż po rękojeść w piersi Jurka. Następnie odebrał od Jurka rewolwer i zastrzelił go. Celem ukrycia zbrodni **zakopał ciało zamordowanego na kartoflisku**, przywłaszczając sobie przedtem portfel i zegarek. W portfelu podobno znajdować się miało 85.00 RM. Zegarek i portfel rzucił następnie do Wisły.

Sąd specjalny w Kattowitz rozpatrzył w czwartek, dnia 19 września br. sprawę przeciwko Warchałowi. Wobec przyznania się Warchała do winy, należało jedynie stwierdzić, czy było to zabójstwo w afekcie, czy też morderstwo z premedytacją. **Na podstawie przewodu sądowego okazało się, że Warchał zamordował Jurka z premedytacją.** Z zeznań świadków wynikło, że Jurek w ostatnim czasie był w posiadaniu 2.000 złotych i 500 RM. Dziwna kłótnia w lesie wydaje się przeto tylko fantazją Warchała i miała na celu ochronić go przed ostrym wymiarem kary. Prokurator stwierdził, że morderstwo jest zwyczajnem morderstwem rabunkowem, zasługującem na jak najostrzejszą karę. **Po krótkiej naradzie sąd ogłosił wyrok, skazujący mordercę na karę śmierci.**

Ukaranie fałszerza.

(h) 35-letni Adolf Matlak z Meschny skazany został przez sąd grodzki w Bielitz za fałszerstwo dokumentów i nadużycia podatkowe w połączeniu z przekroczeniem § 3. rozporządzenia o kształtowaniu i kontroli cen na łączną karę 6 miesięcy więzienia i ponoszenie kosztów sądowych.

Matlak sfałszował nieważną już kartę zezwoleń, aby w miejsce trzech kilogramów kakao otrzymać 200 kilogramów cukru. Fałszerstwo jednak zostało w porę zauważone. Przy rewizji znaleziono również 30 paczek tytoniu, nie zaopatrzonego w banderolę i nieoclonego.

Czy pan o tem słyszał?

Praca mózgu.

Mózg ludzki, jak i wszystkie inne organy potrzebuje ciągłego przypływu krwi. Oczywiście, że podczas intensywnej pracy umysłowej i przypływ krwi musi być obfitszy.

W związku z powyższem uczeni dokonali bardzo ciekawego eksperymentu: Na szerokiej desce, pośrodku podpartej, podobnie, jak dziecinna huśtawka, położono człowieka w ten sposób, że równowaga była zachowana. Następnie polecono leżącemu osobnikowi rozwiązać w pamięci jakieś zadanie, lub wykonać jakieś obliczenie. I oto okazało się, że mimo, że człowiek leżał nadal zupełnie nieruchomo, ta część deski, gdzie leżała głowa, zaczęła powoli opuszczać się nadół, a ta część, gdzie mieściły się nogi, zaczęła powoli podnosić się do góry. Stało się to dlatego, że w czasie pracy umysłowej nastąpił większy przypływ krwi do mózgu.

Wiele ludzi, mimo, że nie zna medycyny, na podstawie własnego doświadczenia, znajduje sposób, aby przy pracy umysłowej umożliwić należyty dopływ krwi do mózgu. I tak np. niektórzy ludzie, zwłaszcza niedokrwni, wolą oddawać się pracy umysłowej leżąco. Wiadomo bowiem, że niskie położenie głowy ułatwia przypływ krwi do mózgu.

Inni natomiast podczas pracy umysłowej chodzą bez przerwy po pokoju. W tym wypadku dzięki ruchom mięśni potęguje się praca serca, w związku z czem krew intensywniej przypływa do mózgu.

Sławny niemiecki poeta Schiller podczas pracy wkładał nogi do zimnej wody. Zwężenie się naczyń krwionośnych w nogach, które nastąpiło wskutek wpływu zimna, zmniejszało przypływ krwi do nóg, a zwiększało ilość krwi dostarczanej do mózgu.

Dobra nauczka.

Szwajcarskie miasto Genewa słynie nietylko z siedziby Ligi Narodów, która straciła już swe znaczenie, ale i z pięknego krajobrazu i fabryk zegarków, które są poszukiwane na całym świecie.

W roku 1830 przybył do Genewy pewien Anglik — jakiś bogacz i oryginał, i kupił sobie u najlepszego zegarmistrza zegarek za 1000 talarów, ale zastrzegł sobie, że gdyby ten zegarek w ciągu roku wykazał różnicę choćby o jedną minutę, nabywca będzie miał prawo zwrócić go fabrykantowi i pieniądze swoje odebrać.

Termin roczny właśnie upływał, gdy Anglik zjawił się w Genewie i wobec kilku osób, znajdujących się w sklepie zegarmistrza ani słowa nie mówiąc, z dumną miną dobył zegarek i oddał go w ręce gospodarza. Pokazało się, że zegarek spóźnił się o 3 minuty. Gospodarz nie rzekł też ani słowa, ale obejrzał zegarek i wyszedł z nim do drugiego pokoju, a po chwili powrócił z rulonem złota, który milcząc oddał Anglikowi.

Po tej niemej scenie gentleman z triumfującym uśmiechem oświadczył wspaniałomyślnie, że to tylko był żart z jego strony i że targu wcale nie zrywa. Ale jakże strapił się nieborak, gdy kupiec odwołując się na świadków, uznał targ za zerwany prawnie podług umowy i nawzajem oświadczył stanowczo, że tak wypróbowany zegarek wart jest nie 1000, ale 2000 talarów i że go inaczej nie odda.

Łatwo pojąć wstyd, gniew i wkońcu upokorzenie Anglika, gdy po daremnych sporach i długich układach musiał wreszcie pół tysiąca talarów dopłacić, aby własny już swój przed chwilą, a ulubiony zegarek odzyskać.

*

Szwedzki król Karol XII dyktował pewnego razu jednemu ze swoich sekretarzy jakiś ważny list. Wtem do namiotu, w którym znajdowali się, wpadła bomba i wybuchła tuż u nóg sekretarza, który przestraszony przerwał pisanie.

— Co pan napisał? — spytał król.

— Ależ bomba! Czy W. K. Mość nie widzi?

— Ja nie widzę nic wspólnego między bombą a listem, który panu dyktuję. Niech pan pisze dalej — odrzekł spokojnie król.

*

Słońce, które darzy nas swemi życiodajnemi promieniami, jest o wiele większe od ziemi. Średnica słońca przewyższa 109 razy średnicę ziemi. Gdyby nakreślić słońce w postaci koła o 50 mm średnicy, to ziemia byłaby malutkim punktem pół milimetrowym. Ciężar słońca przewyższa 384.000 razy wagę ziemi, czyli wynosi 1.870 oktyljonów kg, to jest liczbę 1.870 z 27 zerami.

Badania naukowe wykazały, że powierzchnia słońca posiada temperaturę 7.000 stopni Celzjusza. Ażeby zdać sobie sprawę z takiej potęgi cieplnej, wyobraźmy sobie kulę tak wielką jak słońce, t. j. miljon razy przeszło większą od ziemi, pokrytą na grubość 28 km węglem, który płonie w całej grubości.

Ciepło, jakie wydaje słońce na sekundę, odpowiada spaleniu 11 kwadryljonów ton węgla kamiennego. Nasza planeta, odległa od słońca o 149 miljonów km, otrzymuje zaledwie jedną dwumiljardową cząstkę gorąca słonecznego.

Jak wielką jest odległość słońca od ziemi, niech świadczy następujące obliczenie:

Przyjmijmy, że pociąg pędzi od nas ku słońcu z szybkością 60 km na godzinę. Dobiegłby on do końca po 103.472 dniach czyli 283 latach. Podróżni, wyruszający tym pociągiem, nie doczekaliby końca podróży, ani ich dzieci, ani nawet wnuki. Dopiero siódme pokolenie dosięgłoby słońca, a czternaste mogłoby ziemi przynieść „nowiny".

*

Nowoczesne mosty mają już z góry przygotowane otwory, w które w razie potrzeby wkłada się materjał wybuchowy. Gdyby takich otworów nie zrobiono naprzód, to wykonanie ich zabrałoby bardzo dużo czasu. Przy silnych mostach betonowych trzebaby zużyć na tę pracę nawet i parę dni.

*

W roku 1864 udało się niemieckiemu kapitanowi Richterowi dokonać epokowego wynalazku, a mianowicie skonstruować taki zapłon, że kula wybuchała po ściśle oznaczonym czasie np. po pięciu sekundach, a zatem moment wybuchu został uzależniony od strzelającego.

Przez okno czasu.

Reklama wspak.

Pono właśnie ona jest dźwignią handlu i przemysłu — niewątpliwie. I, by ta reklama mogła należycie wywiązać się ze swego zadania, t. zn. by przywabiała coraz to nowych klijentów, dano jej do pomocy szpalty dzienników, ogłoszenia kinowe, w programach teatralnych, afisze na słupach i w witrynach sklepowych, są do jej dyspozycji ludzie, biura, auta, koleje, samoloty. Nawet, gdyś znużony drogą, zatrzymał samochód na górskiej serpentynie i tam powita cię wymalowana opona z gwarancją bezpieczeństwa lub kolorowy pies udekorowany pękiem czekolad.

Wśród orgji reklam jedno powtarza się stale i z chronometryczną regularnością, to mianowicie, że każdy fabrykant czy oferowana usługa jest „najlepszy" lub „wyborowa", „dla każdego przystępny" albo „najtańsza", jest „wiecznotrwały" lub też conajmniej „niezawodna i punktualna".

Przyszło mi kiedyś na myśl (darujcie złośliwości autora pp. fabrykanci), że ludzkość mimo tylu genjalnie skomplikowanych wynalazków „do wszystkiego" (nie wyłączając narzędzi zbrodni utknęła) beznadziejnie w jednym drażliwym punkcie, jeśli idzie o reklamę. W tym mianowicie, że głaskany po żołądku, masowany po ciemiączku klijent (przyszły) nigdy nie wyczuje żadnych wad czy niespodzianek reklamowanego objektu, o którym zazwyczaj dowiaduje się post factum. — Że też nie wymyślano jeszcze jakichś np. czarodziejskich okularów, które by były doradcą idealnym, już bez przesady.

Ot, chcę płynąć „po słońce południa" — (chwilowo nieaktualne), a one wskazują mi wyraźnie, że kabina 325 jest wilgotna, lub że w 458 iluminator nieszczelny. Zamierzam kupić tę tabliczkę czekolady a one szepcą, by tamtą, bo w tej jest bańka powietrza, a więc „dziura", odradzają udział w inauguracyjnym locie supermaszyny „XYZ 002", bo właśnie po 2 godzinach spadnie, ostrzegają przed nabyciem tej pary trzewików, bo po tygodniu będą miał cztery nagniotki, itd. itd.

Niestety, tego rodzaju „doradca" pozostaje narazie w strefie pobożnych pragnień. Choć, kto wie, może w przyszłości będzie zbyteczny, bo ludzie przestaną się oszukiwać, „bujać", podpalać, sabotować bez litości i miary. Może... kiedyś.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow. Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel. 352-52. — Administracja: Ernst Kublow, Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse, Dabrowa, Hauptstrasse 3, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 3.